

JURIJ ANDRUCHOWYCZ

LITOGRAFIE STAREGO STANISŁAWOWA

PRZEKŁAD - MAREK OTWINOWSKI

Юрій Андрухович
«Літографії старого Станіслава»

Переклад: Марек Отвіновський

Музика: Андрухович & Karbido

Юрій Андрухович – голос
Ігор Гнидин – ударні, перкусія, електроніка
Марек Отвіновський – бас-гітара
Томаш Сікора – альт-сакс, баритон-сакс,
польові записи

Програму цієї платівки
було створено й записано у stodolі
Дворика Руссо у Свинороях
20 – 26.09.2016 р.,
завдяки щирій гостинності
«Тропінки – Товариства в ім'я діалогу»
Катажини Лещинської та Манфреда Бехлера,
друзів із Zero-85, Міхала Костеркевича,
Павла Чепулковського і духів Підляшя

Зведення і мастерування: Томаш Сікора
Графічне оформлення: Марек Отвіновський
Видавець: Hermetyczny Garaż
Друк: Ultima Druk, Wrocław

Jurij Andruchowycz
„Litografie starego Stanisławowa.”

Przekład: Marek Otwinowski*

Музика: Andruchowycz & Karbido

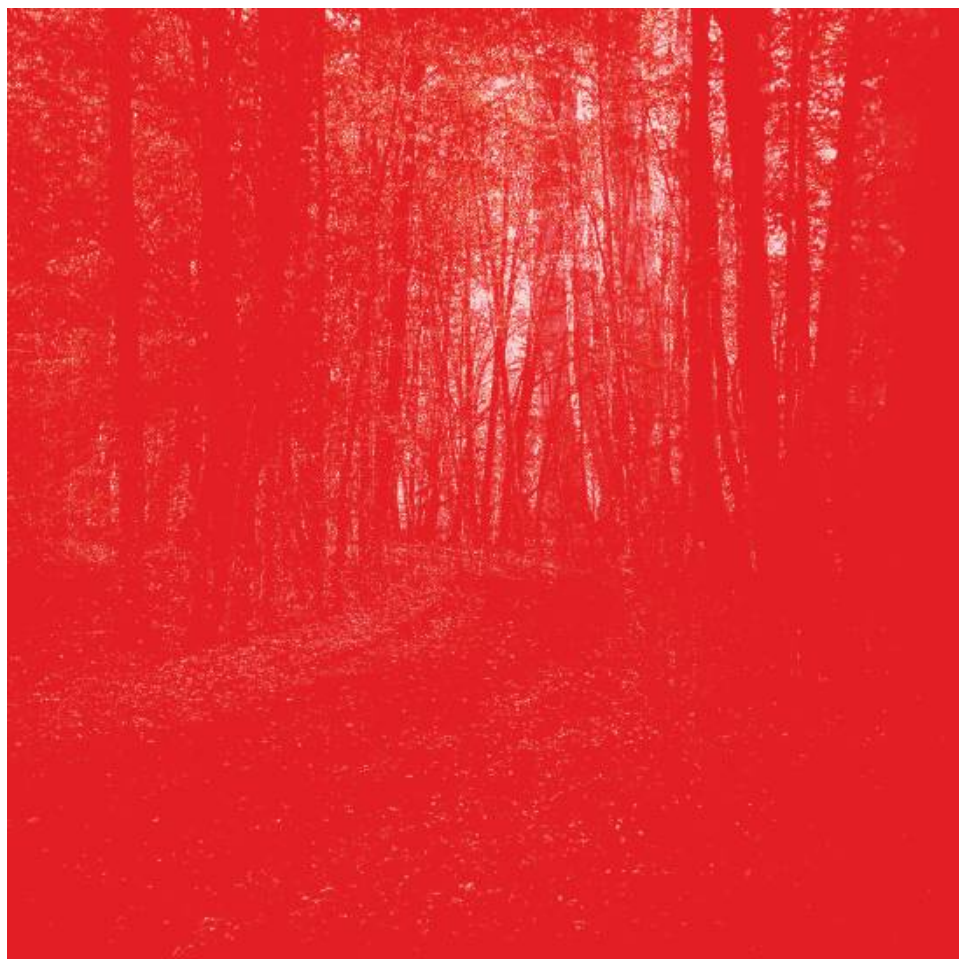
Jurij Andruchowycz – voc
Ihor Hnydyn – dr, perc, live electronics
Marek Otwinowski – bg
Tomasz Sikora – as, bs, field recording

Program tej płyty powstał i został nagrany
w stodole Dworku Rousseau w Świnorajach,
w dniach 20 – 26.09 2016 r.,
dzięki wielkiej życzliwości
„Tropinki - Stowarzyszenia na rzecz dialogu”
Katarzyny Leszczyńskiej i Manfreda Bächlera,
przyjaciół z Zero-85, Michała Kosterkiewicza,
Pawła Czepułkowskiego i duchów Podlasia.

Miks i mastering: Tomasz Sikora
Projekt graficzny: Marek Otwinowski
Produkcja: Hermetyczny Garaż
Druk: Ultima Druk, Wrocław

tropinka.org
facebook.com/karbido
hermeticgarage.com

*pierwsze polskie tłumaczenia tekstów z 1989 r.
opublikowano drukiem w postaci zestawu kart
jako część wydawnictwa płytowego
Andruchowycz & Karbido „Litografie”,
nakładem wydawnictwa Hermetyczny Garaż
Świnoroje - Wrocław - Warszawa, 2018



SERAFINI

*By swołocz czuła się szczęśliwa
spokojna, błoga, bliska bóstw,
potrzeba wylać więcej piwa
w szpary jej pokrzywionych ust.*

*Potrzebny gaz i światło sztuczne,
świeczniki skryte w zmierzchu dnia,
potrzebne są lokale liczne,
z piwnic, ziemianek, z dołu dna,*

*barłogi, łaźnie i burdele
gdzie siarki z wapnem ostry smród,
nory dla orkiestr, karuzele –
pod stołem opłacany trud,*

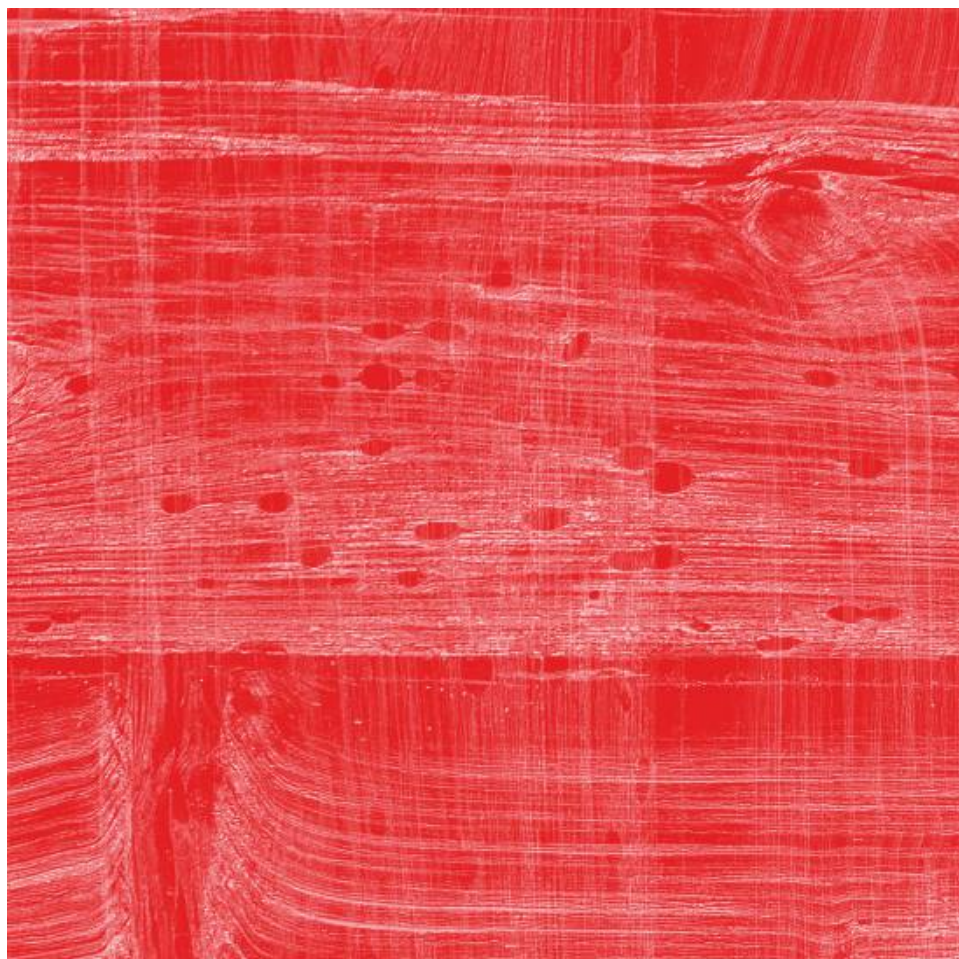
*rozwój i postęp! Mówiąc prosto:
węgielny pył z domowych Ruhr!
(Ten Serafini – jak apostoł
podziemnych rur i zdartych skór...)*

*– Kto na mokradłach groblę czyni,
topielców już nie może znieść!
(Ma rąk sześć tenże Serafini
– tak jak serafin skrzydeł sześć)*

*A my – podkowę znaleźć chcemy
lecz mgła połyka szlaków ślad,
gliniany targu plac depczemy
w złudzeniu, że to Jego sad.*

*I tak przez wieki – pod łachmanem
dźwigać ten dobrobytu strup
bandażem owinięty spranym
niby chorobę – aż po grób;
w splotwiątą zieleń złożyć kości
– niby złom szklany w skórę dróg...*

*"Oni, z cegielni czerwoności,
z płomiennym wzrokiem – depczą próg."*



POGRZEB GIMNAZJALISTY S. HOSZOWSKIEGO. 1848

*Hiobowe niebo – pod nim też upiornie:
Żałobny marsz w bezdechu pośród błot.
Wolności miła, gdzie są twe waltornie?
Żandarmów rój już swój szykuje lot..*

*Katafalk utknął. Jakże źle, gdy grząsko,
niewinnych nieść w tę najstraszniejszą z pór
prowincją ciasną, gdzie rusko i wąsko,
watahy psów i dryl „kogucich piór”*

*Na wieki – wieko z hebanu czarnego,
laur – od szkół. Od władz – wiązanki róż.
Cóż to za tyran, w jakiej Azji jego
w ofierze dzieci kładzie się pod nóż?!*

*(Płacz narzeczonych. Tli się żalu żar,
w iskierek rozmów rozedrgany gwar):*

*– A kiedy szedł do nieba bożą tęczę,
kwitnęły róże w miejscu krwawych płam...
– W uczniowskim ciele kule dwie dziś jęczą:
królowie nadzy, jutro szafot wam!*

*– Spragnieni rewolt, ustaw, praw i kraju –
złamiemy świat, i sąd, i koszmar ten!
– A on – jak Mucjusz na żywotów skraju...
Odgońcie muchy, niech go chroni sen.*

*– Syrena, której uległ – kim jest ona?
Siostrzyczka? Wolność? Śmierć?
Czy narzeczona?
– Swoboda albo śmierć! Najwyższy czas!
(Pieszego regimentu wyrósł las).*

*– Dziecięca krwi, do ciebie brzmi litania:
Niewinne prowadź ciało aż po kres!
(Bagnetów kły aż rwą się do wbijania
w procesji ropień, nabrzmiały od łez).*

*Są: chudych ramion rzeki ich zastygłe,
ciasnotę gardel kłuje krzywdy szpic
...a kule, które życie biorą zwykle,
czernieją martwe w piersi.*

Prócz nich – nic.



KOCI KONCERT

Dobry wieczór panu, panie profesorze!

Drogi wierzyтелю pokory i chandry!

Póki żółty księżyc nieba nie przeorze,

z karafki dusz naszych puśmy salamandry!

Przyjaciele! Wiedźmy z chat, podziemne duchy!

z kominów sadz, z nor ohyd – lećcie tu! –

i przetyki nam zalejcie juchą swej otuchy,

niechże skurwiel się przemieni podczas snu –

Zwisając z drzew witamy noc – każdy z nas jak kot.

Wrzaskiem czarnym spod trzewi rozbudzimy zmierzch,

wszak z rozpaczny i ciemności nasz jest miot.

Zielonoocy, jak Mesmera zwierz...

wilkołaczy byt makaka,

akademik (demikaka),

kakadu!

ślimaczysko spod szlafroków,

z monoklem w dziurze,

zamiast w oku,

rżnięty w du...

kąśliwa, obleśna mucho,

perfidne, służbowe ucho!

Zawołajmy z koron drzew niby z czarnych wież,

lamp aleją skaczymy w dal – ryk surm będzie grał:

dla ciebie, za twą litość, którą zwiesz

każnią dla jaźni i torturą ciał,

Zdrowie braci, którzy ślepli

– w cel ciemnicach kończąc marsz

i za siostry, które w bramach

cnoty kwiat sprzedają swój

za miłość, za poddaństwo i za fałsz,

i za twój patriotyczny strój!

Zwisając z drzew witamy noc – każdy z nas jak kot.

Głosy nasze dzikie i złowieszcze.

My – w objęciach mroku, cienie na dnie grot.

Kogut trzeci tu nie zapiął jeszcze.

Wznóście się, złożone Imperium filary!

(pułapki na myszy, katownie, koszary).

Czyż nie są wspomnieniem

ran na pleców skórze,

szkła wybite z okien i słowa na murze?

Napisane kredą: „miłość” i „pokój”

Drogie sowy i gacki, latające żaby!

Róbmy hałas, razem, aż po szczyty drzew,

arpeggiami plotąc głoski, crescendami drąc sylaby

skrzeczcie więc, świstajcie więc – oto nasz śpiew.



MONOLOG MANEKINA Z PASAŻU GARTENBERGÓW

*Sady galanterii, bukiety biżuterii
pończochy dla pańienek, woalki dla wdów.
Smutno, bracie, błyszcząc w barw jaskrawych feerii
niechże choć witrnęę ktoś rozbije znów...*

*Surduty i mankiety. Tam – skórka marszczona,
rumiana i biaława, pomadki do ust –
Smutno, siostró – martwota – zawiasy w ramionach.
Gdyby nie zawiasy – znałabyś mój gust...*

*Gdyby tak włożyć płuca w piersi me sosnowe
zakrzyknąłbym do dziwek i nędznych żuli tak:
Ludu mój trotuarny! Dość już! Unieś głowę!
Homo manekinus?! Jest na opak wszak!*

*Lecz nie umiem tego. Ronię łzy, utkwiony.
Melodramat perfum wycisza mój żal.
Smutno jest, ludzie, patrzeć jak nasz byt jest łżony,
macany, obracany w lepki szmal.*

*Medaliony na torsie, kwiatki zdobią skronie –
połowanie na miłość – jak na ciuch.
A kiedy wynoszą tę jedną w kartonie –
w oczach jej – mroczne knieje. Uciekł duch.*

*Niby płatki sadzy, losy złych loterii
papierkową chmurą pokrywają targ.
Smutno, Boże, oddychać. W swej rajskiej galerii
wystrugaj nowych ludzi. Koniec skarg!*



„FOTOPLASTYKON” W HOTELU „POD RÓŻĄ”

Miejskim kręgom towarzyskim, owiniętym w cnót woalki,
ze skłonnością do widowisk i do śmiechu,
nie wystarcza dziś już tanie zaglądnienie w okien szparki,
czy lornetką rozbieranie dam (na wdechu).

Towarzystwo tkwi w ciasnocie – i na mieście i na niebie:
z ratuszowych wież pejzaże wąskie, na nic!
Dziś świadome się poczuło, dziś przerosło samo siebie –
Fotoplastykon – on miarą naszych granic!

Tam, na białym snów ekranie plaże Grecji, Rzymu ściany,
patrz! – gondola, patrz! – Gorgona, och! – gulgota!,
matadorzy i pielgrzymi, pelikany i wulkany,
katastrofa kolejowa, śmierć, zgryzota,

i mieszczanie w naukach biegli, i nieoświecone wsioki,
i ponętne w swej ostrości zamieszanie:
chińskich ust cesarza grymas, porcelana, herbat soki –
obok car, zajęty wąsa podkreścaniem.

To rozrywka jest najtańsza: tylko grosz – i grzech, jak rana;
nikt twej duszy i natury nie chce kłócić!
Skoroś jest już na tym świecie – smakuj życie na ekranach,
by, jak pawia, na klepisko móc je zwrócić.

I nie pomyśl, że nadchodzą
kataklizmy, kanonady,
marsylianki, warszawianki,
okien drzenie.

Wiek protestu i zniewagi?
Wabi nas, by, bez żenady,
do sypialni wpuścić
gwałt i poruszenie!

Może eksplodują bomby
pośród bogactw i przepychu,
gdzieś w hotelach, pod galerią,
na manieżach –
porwą w strzępy te luksusy
niby papier dawnych sztychów,
a nad ranem pójdą flagi
w dół na wieżach.

WILSON BROTHERS

48-180

PODZIEMNA PIEŚŃ BEZDOMNYCH

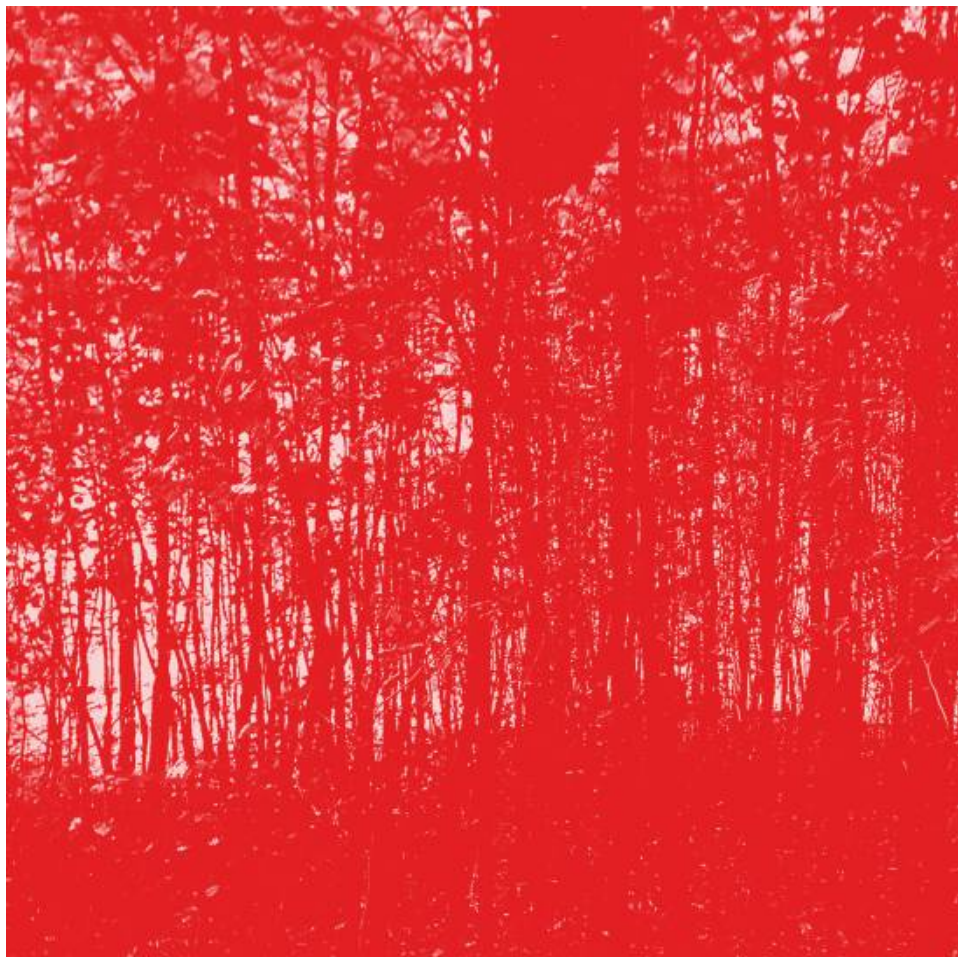
Marmurowa świtu halka. Jak zamarza ona!
I nadpływa do eremów cichy lud.
Są bezdomnych tajne schrony: w korytarzach i salonach
tli się promyk jaskiniowych blikiem wód.
To ich niebo z ziemią wraz – ślepej celi dna.
Życie tam wśród pustych flach i szkieletów trwa.

To dobrane towarzystwo – ciemny kwiat tajdactwa:
szarlatani i szulerzy, łgarzy klan,
niedomyty ród niewieści: z trotuaru ptactwa
przepłoszone brzaskiem dnia – witajcie nam!
Są bękarty – prawda przecież! – nocne gusła dusz,
gdy żałośnie w ustach tli się marnych skrętów susz.

Ale – wyżej, wyżej, wyżej! – mimo późnej pory,
Elektryczność, panny, fokstrot żywo gra,
dobroczynny koncert chlania z bezdennej amfory,
od hojności popękają witryn szkła!
Szumi już jedwabny gaz ponad żarem trosk
i fruwiąj dzieci inne, uskrzydłone wprost!

Ale – niżej, niżej, niżej! – czarne popielisko,
dzbanów cień, tkaniny stłone, splotnął czas.
Owa droga jest odwieczna i donikąd blisko –
próżno wołać, krzyk się kłębi – w gardle zgaś.
Głos w ceglanej piersi tkwi, jak w otulinie z wat.
Źródła biją już podzwonne. Echo zgubi ślad.

Dzieci za to słyszają więcej:
oto – zieleń roślinie
przebijając się spod ziemi na ten świat.
Życie wszak przychodzi wiosną,
oszalałe sprośnię,
w towarzystwie gryfów i gołębih stad.
Dzień w oczekiwaniu światła,
jak napięty luk.
I narasta ku przyszłości
surm podziemny huk...



KOLEJ ŻELAZNA STANISŁAW – RACHÓW. 1894

*Truskawek nie posadzą tu, i źródła wód nie trysną:
tu trupem położymy się – nad nami kolej cisną.*

*Tu się rozsiały chwasty złe: obelga, hańba, bluzg,
cóż za lucyfer kazał nam skał rozłupywać mózg?*

*Padają lasy. Z naszych rąk najlichsze źdźbło umiera,
żelazna dama skradła nas i oczy nam wyżera.*

*Za nami właściciele karczm, jak lepki pełzną dług,
z powiek nie zmyją soli nam, nie zetrą pylnych smug.*

*Za horyzontem, pewnie, raj – jeszcze w to wierzyć chcemy,
mila za milą – mogił ślad zostaje po nas w ziemi.*

*Zasnęli w niej na wieki by katorgi zerwać sznur,
dopóki – jak zwapniały grzbiet – nie zadrzą pasma gór.*

*Tnie nasze żyły granic nóż, jak przełęcz, las w przesiece,
aż w domach naszych drogich żon pogasną nagle świece.*

*A kiedy pękną ciała skał, słońce wycieknie z rzek
– tunelem wyczołgamy się na wiekuisty brzeg.*

*Kiedy złożymy dłonie na krawędziach ciepłych jeszcze
a kotłów huk i motyk jęk z nieba nam zagra wreszcie:*

*być może śmignie wolny ptak – parowóz w barwie łąk –
nasyphem z umęczonych ciał: karków, mięśni i rąk!*



HERMETYCZNY GARAŻ